

# Stanisław Cywiński

---

"Cyprjan Kamil Norwid na tle swego konfliktu z krytyką", Władysław Arcimowicz, Wilno 1935 ; "Norwid", Zygmunt Wasilewski, Warszawa 1935 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 555-568

---

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## RECENZJE

---

Arcimowicz Władysław, *Cyprjan Kamil Norwid na tle swego konfliktu z krytyką*. (Biblioteka prac polonistycznych w Uniwersytecie Stefana Batorego). Wilno, 1935, 8-vo, s. 173.

Wasilewski Zygmunt, *Norwid*. Warszawa, 1935, 8-vo, s. 243.

Między przytoczonymi w nagłówku książkami zachodzi przede wszystkim ta różnica, że Arcimowicz jest historykiem literatury, gdy Wasilewski — to t. zw. krytyk literacki. Tedy analizę rozpoczynamy od pracy Arcimowicza, gdyż zawiera ona materiał konkretny i obiektywny, o który łatwiej zahaczyć.

Jest to praca doktorska, owoc kilkuletnich usilnych studiów, ujawnianych już zresztą od paru lat kilkoma rozprawami drobniejszemi, jak np. o C. N. i Sorelu (*Przegląd Powszechny*, 1931, s. 20), o *Prawdach* C. N. (tamże, 1932, s. 48), o *Assuncie* N. (*Prąd*, 1933, i osobna odbitka, s. 54), i innymi mniejszemi artykułami po pismach, jak *Droga*, *Mysł Narodowa*, *Pamiętnik Literacki*, *Ruch Literacki* i in.

W rękopisie praca omawiana była o wiele większa, ale oddając ją do druku, autor był zmuszony skrócić ją niemal o połowę, co nie mogło nie odbić się na jej budowie. Mianowicie, ograniczając temat do ram, zaznaczonych w tytule, ram zbyt wąskich, autor raz po raz z nich wypada i gubi się w szczegółach i niepotrzebnych dygresjach, spłacając hołd niedość pogłębionej i nieusystematyzowanej erudycji, wreszcie tu i owdzie zbyt mechanicznie dobierając ilustracje do swych tez.

Ale na czoło wybijają się zasadnicze wartości książki. Dla Arcimowicza twórczość Norwida, to bynajmniej nie szarada; zna on ją dobrze i rozumie nawskroś, zdając sobie nadewszystko sprawę z dystansu tak historycznego, jak i pojęciowego pomiędzy Norwidem a dzisiejszym czytelnikiem, któremu znakomicie ułatwia zadanie przez podkreślenie faktu, iż „niepodobna zrozumieć N-a bez uprzedniego wyjaśnienia, co on przez ten lub ów termin oznacza, gdyż powszechnie (dziś) określa się nim jeżeli nie rzecz zgoła inną, to przynajmniej odmienną“ (s. 163). Jednak (najsłuszniej dodaje Arc.) „tworzenie tak odmiennych pojęć nie było kaprysem poety; owszem, wynikało ono z całkiem odmienną religijną po-

stawy wobec świata“ oraz, dodalibyśmy, także z wyjątkowo żywej świadomości artystycznej poety, która pomiędzy innymi wykształciła u niego wybitną „odnowicielską siłę żywoślowu“ (termin Adamczewskiego w książce o Żeromskim), którą posiadał N. w stopniu najwyższym, czego tak przekonująco dowodzi I. Fik (*Uwagi nad językiem C. N.*, Kraków, 1930).

Otóż Arc. niedość pamięta o tem, iż N. był poetą i że jeno w l. 1847—50 „zapomina“ sam o tem. Poza tem jednak artystyczna świadomość tak przenika twórczość Norwida, iż niepodobna omawiać poglądów poety w oderwaniu od sztuki. Przecież N. był bardzo daleki od ścisłej filozofji (np. arcyrzadko znajdujemy u niego zagadnienia metafizyczne, a także problem poznania mało go interesował). Przeciwnie, będąc umysłem typowo polskim i nader zbliżonym do psyche francuskiej, zajmował się on niemal wyłącznie kwestjami filozofji praktycznej (religią, etyką, estetyką) oraz historją (i historjosofoją) i pod tym względem przypominał właśnie Mickiewicza, jak o tem naogół słusznie pisze Dembowski (*Tygodnik Literacki*, 1843, Nr. 31—2), to też, znowu jak Mickiewicz, „stronił od filozofji niemieckiej“, co kilkakrotnie stwierdza Arcimowicz (np. na s. 8, 98, 108, 164).

Niepotrzebnie tedy wogóle wspomina Arc. Hegla. Przecież sam pisze jak najsluszniej, iż zbliżywszy się zamłodu do ludu i przyjąwszy za swoje jego metody ustosunkowania się do rzeczywistości, polegające na „bezpośredniości“ (i konkretności) „natchnień, na sprzężeniu natchnień niebosiężnych z życiem istic ziemskim oraz na połączeniu sztuki z pracą“ (s. 6) — Norwid nigdy tym zasadom ani teoretycznie, ani też praktycznie się nie sprzeniewierzył i jeśli ulegał wpływom, to tylko takim, którym był bliski organicznie. Można tedy przy Norwidzie mówić o wpływie *Pisma Św.*; o wpływie Minasowicza, który „odznaczał się głęboką religijnością, rozczytywał się w *Pismie Św.* i poetach religijnych francuskich i ich przekładał“ (J. W. Gomulicki w nr. 17 *Myśli Narodowej* 1935); o wpływie Wężyka (porównaj zwłaszcza jego wiersze i artykuły w *Echu* 1841 i w *Pielgrzymie*); o wpływie Ziemięckiej (tamże, oraz w *Pierwiosnku* i *Bibliotece Warszawskiej*); A. Czajkowskiego, najbliższego obok Wężyka naonczas przyjaciela N-a, arcy-katolickiego poety, uważanego wtedy za najznakomitszego poetę w Warszawie. Stawiano go narówni z Mickiewiczem (Bentkowski) i słusznie też przypuszcza Z. Wasilewski, iż „każdy utwór Czajkowskiego dla Norwida był ważny“ (s. 87). Można też mówić przy Norwidzie o wpływie Rzewuskiego, ks. Chołoniewskiego, Bochwica, filozofa wyjątkowo koło r. 1840—2 popularnego, o którym arcy-pochlebnie pisano w *Czasie* (1841), w *Wizerunkach* (1840), w *Piśmiennictwie Kraj wem* (1840), *Przeglądzie Warszawskim* (1840 i 1841), *Tygodniku Petersburskim* (1839 i 1842), *Bibliotece Warszawskiej* (1842), a nawet w *Przeglądzie Naukowym* (1842). Z innych pisarzy wyraźny jest wpływ Kochanowskiego, którego kult, natenczas tak żywy w Warszawie, podzielał w stopniu bardzo

znacznym i Norwid; Mickiewicza, pod którego auspicjami powstaje np. wiersz naszego poety *Do piszących* (tytuł ten, umieszczony w spisie rzeczy *Przeglądu Warszawskiego*, powtarza też Dembowski w powyżej wspomnianym artykule); Kraszewskiego (należy zestawić jego *Poetę i Świat z norwidowem Pismem*); wpływ Nakwaskiej, Keniga, Louis Rousseau, Gozłana (o czym mam zamiar napisać wkrótce szczegółowo); Grabowskiego (od którego C. N. przejął zapewne pomysły o bankructwie romantyzmu); De Maistre'a (providencjalizm; teoria „myśli powszechnej“, Słowa i mowy; etymologizowanie; teoria bezosobowości w sztuce; kult papieża; kult tradycji; kult psalmów; pesymizm chrześcijański; antiewolucjonizm, no, i forma dialogu!); a wreszcie wpływ Platona, co uznaje zresztą Arcimowicz (s. 97, 99 i 164). (Rzecz jasna, iż mowa tu tylko wyłącznie o okresie młodzieńczym Norwida, gdyż później galerja się uzupełnia i zmienia: dochodzą Dante, Szekspir, Krasiński i Słowacki, Trentowski, lecz tylko jako pisarz polityczny, Cyceron, J. J. Rousseau i in. Charakterystyczne jednak, że wyliczając w r. 1850 w liście do Cieszkowskiego aż trzynastu pisarzy, snadź najbliższych sobie, nie wymienia wśród nich N. żadnego Niemca). Wpływ każdej z tych osobistości szedł po linii własnych skłonności Norwida, który, jak słusznie pisze Arcimowicz na s. 33, „zasadniczo swego stanowiska nie zmieniał“ przez całe życie, to też o powyższych wpływach przy Norwidzie pisać można i trzeba, ale od idealistów niemieckich mogły załatywać do Norwida tylko echa pośrednie lub dalekie potrażenia, które na zasadniczy zrąb jego ideologii nie wpływały nigdy, to też śmiało ich imiona, zwłaszcza w tak ogólnej pracy, jak ta Arcimowicza, można pominąć, tak, jak powiedzmy, przy Słowackim nie byłoby luki, gdyby Kleiner nie dotarł do Balzaca n. p. Przecież sam Arc. na s. 11 nader wymownie zestawia zasadnicze tezy Hegla i Norwida i b. słusznie dowodzi, że one się wzajemnie wyłączają. Tem bardziej więc zadziwia, że nieco dalej w Heglu właśnie szuka autor źródła tezy N-a, iż „piękno jest kształtem prawdy i miłości“ (s. 99). Przecież to stanowisko Platona i niemal wszystkich platoników, jak np. Ficino, Castiglione, Shaftsbury, a w naszej literaturze wszakże Górnicki, na którego poeta się sam powołuje w tymże *Promethidionie*, używa niemal tych samych wyrazów przy definicji piękna (T. Makowiecki w *Ruchu Literackim* 1928). (Nawiasem mówiąc, przez tę podstawę swej estetyki N. jaskrawo się przeciwstawia Kantowi, zwłaszcza jego teorii bezinteresowności w kontemplacji sztuki. Kant zaś i jego kontynuatorzy w rodzaju Taine'a czy Verona, oraz ewolucjoniści angielscy są po dziś dzień w Polsce prawodawcami w estetyce. Tu też niewątpliwie tkwi źródło nierozumienia Norwida, co tak jaskrawo, jak zobaczymy, występuje u Wasilewskiego).

Cały rozdział III (*Hic obiit... natus est*), gdzie autor próbuje dowieść rzekomego przełomu w duszy N-a pod wpływem więzienia w Berlinie w r. 1846, jest dziełem nieporozumienia. Ów klucz, rzecz tłumaczący — to niewątpliwie cenzura rosyjska. Przecież N.

miał chęć i nadzieję powrotu do Warszawy, więc nie mógł się jawnie narażać. Ale tak ów „wiersz cudowny“ z r. 1842, jak też wiersz Anonima, który żegnał poetę słowami: „Polska Cię obwieści poetą swych wnętrzności, synem swych boleści“ — informują nas, że nigdy Norwidowi nie były obce patriotyczne i społeczne tendencje. To też śmiało można do niego odnieść korespondencję z Poznańskiego do *Przeglądu Naukowego* (1842, Nr. 34, l. 12, s. 1372): „...jeden z literatów waszych napisał wierszem oryginalny poemat dramatyczny *Patkul*“. O tym *Patkulu* N-a wiedzieliśmy z monografii Krechowickiego (I, 79). Już więc w r. 1842 miał go poeta na warsztacie. Ani wątpić, że była to alegoria patriotyczna, w rodzaju np. *Irydjona*.

Przechodzimy teraz do konfliktów emigracyjnych (a i późniejszych) Norwida z organami opinii publicznej, co jest w założeniu (!) głównym przedmiotem pracy dr. Arcimowicza. Niestety, i tu muszę rozpocząć od utyskiwania, któremu dałem swego czasu wyraz w *Gazecie Literackiej* (1933, nr. 8), że trzeba się raz na zawsze wyzwolić z jednostronnych, a-historycznych poglądów na te sprawy. Ani stanowisko prokuratora, ani obrońcy tej czy innej strony tu nie jest wskazane. Trzeba być sędzią, o czym zapominają tak Arcimowicz, jako też, jak zaraz zobaczymy, Wasilewski. Jeśli o „winie“ czyjej tu być może mowa, to chyba nie mniej zawinił tu poeta, niż jego przeciwnicy. Więc pocóż tu jeszcze mówić o jakiejś „nagance“, jak to Arc. powtarza (s. 40) za Przesmyckim? Np. jądro nieporozumień N-a ze stronnictwami politycznymi tkwi bez reszty w tej opinii *Przeglądu Poznańskiego*: „Wszystkie zdania mogą u niego godeł dla siebie szukać, bo wszystkie drażni, choć żadnego nie zaspokaja“ (cytat u Arc. s. 39). Zajmował się on, prawda, gorliwie polityką i to od r. 1846 aż do zgonu, podobnie jak inni poeci, tacy jak Byron, Lamartine, O'Connel, Mickiewicz... Różnił się jednak od nich tem, że był przede wszystkim teoretykiem i moralistą (s. 146—7), czego skutkiem jest jego nawskroś negatywny stosunek do powstania 1863, acz i tu (jak i stale) nie brak u niego dowodów przenikliwości politycznej, w rodzaju uwagi: „Gdyby samym bojem, nawet zupełnie zwycięskim, skończyło się z Moskałem, tedy musiałyby się oglądać za siebie, czy przy okoliczności danej Prusacy tyłu nie wezmą“.

Arcimowicz zupełnie beznadziejnie, broniąc (?) Norwida, próbuje dowodzić, że ustosunkował się on wobec powstania pozytywnie. Próba ta jednak jest jałowa, jak to starałem się uzasadnić na łamach *Dziennika Wileńskiego* (nr. 279).

Natomiast nader przekonująco rozwija autor swe dowodzenia o wszystko-ogarniającej u Norwida roli katolicyzmu, który „nigdy nie doprowadzał poety do zraty kontaktu z ziemską rzeczywistością. Niebo wciąż mówiło mu o ziemi, a ziemia o niebie“ (s. 118). To też „filozofja, sztuka, etyka, polityka, życie gospodarcze, nauka nie są dlań nigdy sferami, zamkniętymi we własnych granicach, lecz są elementami życia jednostek i całej

ludzkości organicznie spojonemi“ (s. 83), spojonemi mocno cemen-tem religijnym. Zwłaszcza, wedle Norwida, „sztuka dlatego ma tak wielkie znaczenie, że łączy swe cele z religijnymi i u stóp ołtarza kończy swą samoistność“ (s. 140; jest to poczęści cytata z pi-semka norwidowego *O sztuce, IV*. Zapamiętajmy sobie to zdanie. Przyda się nam ono za chwilę przy analizie książki Wasilewskiego).

A teraz szereg zarzutów natury szczegółowej.

1) Więc na s. 1 — zupełnie mylnie dowodzi autor, że cały szereg pism warszawskich w l. 1840—2 służył propagandzie Hegla. Tylko *Przegląd Naukowy* szerzył rzeczywiście jego kult. *Biblioteka Warszawska* stała zdecydowanie na gruncie eklektyzmu, za co ściągala na siebie gromy ze strony Dembowskiego. *Piśmiennictwo Krajowe* wyraźnie Hegla zwalczało, np. w artykułach Ziemięckiej, Trynkowskiego, Bentkowskiego, Pustelnika i Zochowskiego, ani razu nie wspominając o nim dodatnio. Podobnie *Przegląd Warszawski* w roczniku 1841, bezpośrednio po artykule C. N. o cynkografii umieszcza inny, o filozofji, podpisany M. Morz., gdzie autor stanowczo Hegla potępia. Inny artykuł o Heglu (w roczniku 1840), o którym wspomina Arc., nosi charakter czysto sprawozdawczy. Szkoda natomiast, że dla ścisłości obrazu Arc. nie wspomina o pi-smach z tego czasu także takich, które otwarcie i zdecydowanie zwalczały filozofję niemiecką, jak *Pielgrzym, Pamiętnik Religijno-Moralny, Alleluja* i wileńskie *Wizerunki*, a przecież w tych właśnie pi-smach zabierali głos przyjaciele Norwida, to też z pewnością on je czytywał.

2) Nie wiem, skąd autor zaczerpnął wiadomość, podaną na s. 14, że C. N. przysłał *Kraffa* do *Przeglądu Naukowego* (?). Przesmycki o tem nie wspomina.

3) O *Gwieździe* kij. i o Habdanku pisał pierwszy P. Grzegorzyc w *Ruchu Literackim* 1928 (patrz u Arc. s. 24).

4) S. 52. List omówiony C. N-a nie jest, jak się zdaje, skierowany do Marji Kalergis, lecz do innej, nieznaney, adresatki.

5) W *Promethidionie* czytamy:

- Więc piękne jest to coś dla kasty jednej?
- Dla dwóch (kast): a) dla kasty wiednej,  
I b) dla (kasty) mającej czystą serca wolę.

Tymczasem Arc. na s. 41 mylnie łączy te dwie kasty w jedną. Rzecz ciekawa, że Guyau (*L'art au point de vue sociologique*) stosuje te same zasady selekcji w obcowaniu z pięknem: „Wielka sztuka wywołuje podziw szerokiego ogółu, ale obok tego szczególnie niewielkiej liczby osób, co są zdolne odnaleźć w niej bardziej ukryty sens“ (czyli t. zw. „kasty wiednej“ właśnie). Jasne tedy, iż bywają ludzie o nierozwiniętem lub zepsutem poczuciu estetycznym. A z tego już wynika, że „pięknem jest nie to, co się podoba, lecz co się winno podobać“, acz tej podstawy estetyki normatywnej nie jest np. zdolny zrozumieć Wasilewski (s. 61, 169, 179).

6) Nowela *Menego* została napisana i wydrukowana w roku 1850, nie zaś w l. 1842—6, jak sądzi Arc. na s. 42.

7) Gdy na s. 45 N. jest dla autora „młodzieniaszkiem“ jeszcze w r. 1848, to po trzech latach, w r. 1851, już „dobiał końca męski okres twórczości poety“ (s. 103). Coś tu nie w porządku, jeśli przypomnimy sobie, że C. N. urodził się w r. 1821. .

8) Ustępu z *Pieśni społecznej*:

Wolność w Polsce będzie inna  
 ...Ni ta, z której kabalista  
 Śni o gilotynie —

niepodobna zastosować do Kraszińskiego, jak to czyni autor na s. 55. Przecież „śni“ — to to samo, co: marzy, pragnie! Rzecz jasna, że tu poeta myśli o terorystach.

9) Na s. 67, 69 i 78 winno być: Changarnier (nie: Changernier).

10) Na s. 77 i 78 winno być: Bogarodzica, nie Bogurodzica.

11) Słowa N-a, że nie czytał żadnej powieści, toć to zwykła *licentia poetica*; nie można wszak tego brać literalnie, jak to robi Arc. (s. 95). Wiemy przecież dowodnie, że czytał ich sporo, jeszcze na bruku warszawskim, np. Kraszewskiego *Poetę i świat*, Marlińskiego i t. p.

12) Niepodobna mówić: „Nie z celowości świata wynika dlań (dla N-a) istnienie Boga, lecz z istnienia Boga wynika ład“ (s. 119). Przecież i Norwid „treść niewidzialną zgadywał z rzeczy widocznych“ (*Ruiny*) idąc tu wyraźnie za św. Pawłem (*do Żydów* XI, 1—4, *do Rzymian* I, 20), oraz za interpretacją uniwर्सaliów przez św. Tomasza. Podobnie też przemawia N. w *Modlitwie*.

(Cfr. mego pióra recenzje książki Arc. w *Nowej Książce* nr. 7, w *Środach Literackich* nr. 2, w *Dzienniku Wileńskim* nr. 279).

\* \* \*

Autor drugiej książki, Zygmunt Wasilewski, nie ma pretensji do tytułu badacza naukowego i sam nazywa siebie (*Mysł Narodowa* 1935 nr. 7) pracownikiem „niefachowym“, „nierregularnym“, a nawet „kłusownikiem na niwie literatury“. Jasna rzecz, że i takie stanowisko jest dopuszczalne, boć to literatura nie jest dziedziną zamkniętą i do sądów o niej mają dostęp nietylko wtajemniczeni i obdarzeni dyplomem, jak np. do praktyk lekarskich. Przeciwnie, literatura, podobnie jak polityka czy religia, obchodzi wszystkich i wszyscy też mają tu prawo głosu. Zdarza się przecież nawet, że opinie t. zw. krytyków literackich są cenniejsze od prac naukowych, że wspomnimy tylko studja Kraszińskiego czy Norwida o Słowackim, Konopnickiej o Mickiewiczu, Żuławskiego o Przybyszewskim czy też tegoż pamflet o Feldmanie. Ale zgoła inne kryteria stosujemy do tych pism, niż do prac naukowych, co są oparte o ustalone metody, od których odbiegać im nie wolno.

Aby usunąć od siebie wszelkie pod tym względem podejrzenie, Wasilewski dokładnie tłumaczy, w czym jego metoda pisarska się różni od metody naukowca. Jeśli więc bezwzględnie koniecznym warunkiem pracy tego ostatniego jest oparcie się o indukcję i opanowanie najpierw, nim się zacznie pisać, absolutnie całego materiału oraz wysnuwanie wniosków dopiero na podstawie wszystkich bez wyjątku dostępnych poznaniu przesłanek; jeśli po skonstruowaniu wniosków pracownik naukowy nie przystępuje jeszcze do ostatecznego opracowania przedmiotu, lecz w ich świetle raz jeszcze sprawdza wszystkie przesłanki, zarówno ciesząc się, gdy się wnioski utrzymują, jak gdy któraś niedość zbadana przesłanka zachwiewa lub nawet obala zbyt skwapliwie powzięty wniosek; jeśli wreszcie pracownik naukowy zapoznaje się zawniczasu, a w każdym razie w toku pisania, z całą, mającą jakąkolwiek wartość, t. zw. literaturą przedmiotu — to Wasilewski traktuje swą pracę zgoła inaczej. Więc stwierdza najpierw, iż jest tylko „literatem, który nie ma czasu na rozległe studia“ (s. 10), tedy „zaczyna (!) poprostu od pisania“ nie poznawszy dokładnie przedmiotu, tylko powziąwszy „zamiar dokładniejszego jego poznania“. Zaczyna pisać „od chwili, kiedy znajdzie w temacie punkt zaczepny dla umysłu, budzący zainteresowanie“. Dalej krytyk przyznaje, że „gdyby go było stać na pracę bezemocjonalną, czysto akademicką, czytałby wszystko po kolei, systematyzował, uczyłby się“.... Widzimy więc, że autor doskonale sobie zdaje sprawę z koniecznych warunków pracy naukowej, lecz z całą świadomością rezygnuje z niej, dodając: „Taka robota nie odpowiada moim upodobaniom“. On, przeciwnie, „spisywał po kolei i ogłaszał w druku poszukiwania, zanim doszedł do wniosków“ (s. 12). Wszystkie też cechy tej swoistej „roboty“ pozostały w książce.

Ale obyż autor zachował przynajmniej konsekwentnie charakter literackiej impresji! W niej jest on przecie najmocniejszy i rozdziały, utrzymane w jej ramach, np. *Natura artyzmu*, oraz w pewnej mierze *Parabolizm* i *Dopowiedzenie* jeszcze są najlepsze. Gdzie indziej psuje jednak Z. W. tę właściwą sobie metodę, zapominając np. że w dziele sztuki niepodobna oddzielać t. zw. formy od treści, bo, jak mówi Flaubert, „pisarz uderza słowem, jednym słowem, postawionem w określony sposób, jak uderzają orężem“. Z. W. tymczasem „spisuje prozą treść utworu“ poetyckiego (s. 9) i łudzi się, że w ten sposób potrafi zrozumieć poezję!

Ale niekonsekwencje Wasilewskiego ujawniają się w pełni tam, gdzie on, niepomny swego charakteru, przechodzi na pole realjów; filozofji i historii.

Więc np. ośrodkiem swej książki czyni on rzekome uleganie Norwida wpływom filozofji niemieckiej, która miała być „powietrzem filozoficznym“ jego epoki warszawskiej (s. 17).

Ustalamy fakty:

Po raz pierwszy imiona (tylko imiona!) idealistycznych filozofów niemieckich pojawiły się w prasie warszawskiej w 1838 r.



w *Pierwiosnku* w artykule... E. Ziemięckiej. Mówiąc o tem, Chmielewski (*Autorki polskie w. XIX*, s. 231) dodaje, iż naonczas „żaden literat warszawski pewnie nie widział ani jednej książki Hegla“. Potem po dwu latach w r. 1840 ukazuje się w *Przeglądzie Warszawskim* ów czysto sprawozdawczy artykuł o Heglu, prawdopodobnie pióra Budziłowicza. Ale dopiero po przyjeździe do Warszawy na wiosnę r. 1841 (patrz: M. Stecka: *E. D.* Lwów, 1911, s. 6) Dembowskiego, młodzieńca kończącego właśnie lat 19, powstaje w Warszawie zainteresowanie filozofją niemiecką (Pierwszy wogóle artykuł Dembowskiego p. t. *Filozoficzność i p. E. Ziemięcka* ukazał się w *Czasie* w 1841 Nr. 18, z dn. 18 lipca). Przecież sam Wasilewski przyznaje, że to Dembowski „rej wodził“, „organizował i zachęcał do twórczości“ (s. 71 i 108).

Ale kogo? Czy i N-a także? Wszakże ten zaczął pisać w r. 1840 (nie 1839, jak mylnie podaje Was. na s. 5 i 73), następnie od czerwca do grudnia 1841 przebywa poza Warszawą (W. Arcimowicz w *Ruchu Literackim* 1929, X), w maju 1842 również, zaś w lecie t. r. zupełnie opuszcza stolicę, czyli, że obcując najściślej z Wężykiem, człowiekiem dojrzałym i arcy-katolikiem, do obcowania z Dembowskim miał poprostu bardzo mało... czasu, tylko kilka miesięcy. Poza tem niemal cała jego twórczość warszawska powstała jeszcze przed przyjazdem D-go i tylko trzy utwory zostały napisane później (wiersz *Do wieśniaczki* nosi datę 11 maja 1841, *Pióro* zaś i *Pożegnanie* powstały w r. 1842). Cała reszta, utworów 13 (w tem *Burza*), przypada na czasy przed przyjazdem Dembowskiego. Gdyby one rzeczywiście nosiły cechy filozofji niemieckiej, kto mógł być jej inspiratorem? Oto pytanie. Któż taki mógł się znaleźć w otoczeniu Norwida i to jeszcze przed r. 1840, ktoby mógł przewyciężyć wpływy, ot, choćby Minasowicza (patrz wyżej), któremu N. tyle zawdzięczał? Ależ w takim razie N. byłby pierwszym na bruku warszawskim wyznawcą idealizmu niemieckiego, on, chłopak zaledwie 18-letni? Już te rozważania powinny zachwiać, jeśli nie obalić, hipotezę Wasilewskiego.

Ale analiza pierwszego odrazu z brzegu wiersza Norwida pokaże nam, do jakich naciągań musiał się uciec krytyk, by się utrzymać w siodle. Wiersz *Dumanie I* nosi na sobie *motto* z Kochanowskiego i cały jest utrzymany w tonie refleksji religijnej. Niema w nim ani śladu elementu filozoficznego, tem bardziej niema też mowy o „zdobywaniu szczęścia prawdy“, czy o „poznaniu“. Myślowa treść jego ogranicza się do stwierdzenia, że „chmury niebo zakryły“ przed wzrokiem biednego człowieka, który próżno się sili dojrzeć promień słońca, czyli poprostu szczęścia. Trudno dociec, skąd tu Z. W. widzi „dążenie do wyzwolenia duszy przez mogiłę do nieba“ (s. 14). Przeciwnie, poeta odrzuca pesymistyczną tezę, iż człowieka „nigdy boleść nie minie“, gdyż „nigdy Bóg tylko jeden powiedzieć jest w stanie“ (Z. W. opuszcza to zdanie!), „nigdy niema na ziemi“, i nawet ziemskie pociechy usuwają smutek („garścią piasku można otrzeć łzy gorzkie“). Wasilewski dowodzi jed-

nak uczenie, że „garścią piasku łez się nie otrze“ (s. 16). Podobnie, gdy dalej poeta mówi poprostu: „ależ w Imię Boga bez skazy przejdźmy życie“, co chyba jest jasne, krytyk (opuszczając pierwszą część zdania!) tłumaczy: „bez skazy — to znaczy salwując czystą ideę“!

Taka to jest „robota“ Wasilewskiego!

W najwyższym stopniu zadziwiający są próby nawiązania ideologii Norwida do filozofji Fichtego. Krytyk słusznie widzi u N-a dualizm. Trafnie też, opierając się zresztą na gawędzie filozoficznej Euckena *Wielcy myśliciele*, streszcza filozofję Fichtego w zdaniach: „Byt jest wynikiem czynu jaźni“ (s. 18); Fichte „przyznaje całą wagę twórczą podmiotowi“ (s. 21); „czysta myśl jest jedynie twórcza i z niej się wszystko wywodzi“ (s. 25). Tylko że to jest właśnie czysty monizm panteistyczny! Fichte przecież najgwałtowniej zwalczał Kanta teorię „Ding an sich“, nazywając go ironicznie *Dreiviertelkopf*. Tymczasem Was. twierdzi na s. 18, że Fichte właśnie „utrzymuje dualizm Kanta“ (s. 18), gdy w istocie był on wogóle najbardziej zaciętym przeciwnikiem dualizmu w filozofji europejskiej, znosząc samą zasadę sprzeczności i zbliżając się do solipsyzmu. A nie mówię już o tem, że zwalczał on energicznie teizm, twierdząc, że „ci co robią z Boga bożka, „dawcę szczęścia“, osobę i substancję cielesną — są poganami“ (F. Zimmer, *Fichtes Religionsphilosophie*. Berlin 1879).

Mamy tedy dylemat: albo Norwid był dualistą i nie ulegał Fichtemu, albo też był jego wyznawcą i nie był dualistą. *Tertium non datur*.

Istota nieporozumienia, mojem zdaniem, polega na tem, iż Wasilewski, u którego zmysł psychologiczny i socjologiczny nieskończenie górują nad zmysłem metafizycznym, dostrzega słusznie pierwiastek kłamstwa w filozofji Fichtego, którego monizm nie da się połączyć z wymaganiami życia praktycznego — i to *psychologiczne* rozdwojenie bezprawnie nazywa dualizmem (toć to coś zupełnie innego!). Arcy-pochopnie chciałby też zaszcześcić to rozdwojenie metafizyce Fichtego, która jest przecież konsekwentnym monizmem. Nawiasem mówiąc, tę praktyczną (!) niekonsekwencję panteizmu (a więc i Fichtego!) dostrzegął sam Norwid:

O myśli ludzka, ty co przeczysz Panu,  
Świadczyć Mu musisz przez błąd swój głęboki!

Niema też bynajmniej u niego ani trochę rozdwojenia, acz jest dualizm i dwoistość. A to nie to samo! Przecież dwoistość, przez kontrast natury oraz łaski w chrześcijaństwie, przez postawienie prawa naopak naturze (*lex enim iram operatur; ubi non est lex nec praevaricatio; Ad Rom. IV, 15.*), jest najbardziej stałą cechą chrześcijanina właśnie, co stwierdzają zgodnie najwięksi pisarze katolicy, jak św. Paweł (*do Rzymian VII, 18—20*), św. Augustyn (*Wyznania VIII, 10; IX, 4 i X, 5*), Pascal (*Myśli 412—424, zwłaszcza 417*), De Maistre (*Les Soirées de S. Petersbourg, III entr.*,

chap. Deux hommes dans les même homme). W naszej literaturze chyba najjaskrawiej wyraz dwoistości tak w życiu, jak i w twórczości daje... Mickiewicz. Dwoistość ta u Norwida nigdy nie dotyczy zresztą przekonania. Te były u niego wyjątkowo jednolite i konsekwentne od początku do końca.

Również co najmniej dziwne jest dalsze twierdzenie Wasilewskiego, że „filozofja idealistyczna niemiecka panowała wszechwładnie (naonczas) w salonach“ (s. 29). W jakich? W każdym razie nie w warszawskich. Tam był nastrój naogół płytki, typowo salonowy. Pod tym względem nie mamy żadnych wątpliwości, gdy czytamy wspomnienia Wilkońskiej, Morzkowskiej, Deotymy, Ty-szyńskiego, Skimborowicza, Półkozica, Boguckiego, Bartoszewicza, Dziekońskiego (*Pająk*), a choćby *Pismo* Norwida („jedwabne słówka; nowy świat, obłudny; karty porozrzucane; tańczucie! z mowy, z pisma, z tych klejnotów ducha zróbcie sobie igraszkę!“). W salonach panowała niepodzielnie francuszczyzna. Wszak na tem budował swe nadzieje Hignet, zakładając w r. 1842 pismo p. t. *Le Glaneur de Varsovie*, „wśród towarzystwa, które język francuski tak wielce miłuje, zna dobrze — i przenosi często nad własny“ (Wilkońska, *Moje wspomnienia*, Poznań, 1871, s. 211). A już wręcz humorystyką trąci taki zwrot Z. W-go: „W salonach zawsze go (C. N-a) rozumiano. Bo o cóż tu chodziło? O krytykę *Krytyki* Kanta, o dochodzenie mądrości Sokratesowej“ (s. 102). Cóż tu zresztą długo mówić? Salony!!

Szczególny przykład niekonsekwencji, na ten raz zupełnie świadomej, znajdziemy na s. 61, zwłaszcza w zestawieniu ze s. 95, 117, 126, 127, 144, 147, 189 i 192. Oto czytamy najpierw:

„Właściwością N-a jest niepokój... bez oglądania się poza siebie. W całej jego puściźnie nie znajdziemy wzmianki o tem, co przeżył dodatnio na łonie rzeczywistości... Uczuciowych śladów przeżycia osobistego nie znajdziemy. Uczuciami nie wiązał się, pamięcią do porzuconych w dzieciństwie miejsc i ludzi nie wracał“. Nie zapomnijmy o tem! I teraz czytamy dalej od s. 95:

1) „Ślad przeżyć salonowych (warszawskich) i ich wzór znaleźć można w urywku poematu *Ziemia*“. 2) „I tak toczy się ów dyskurs gdzieś zagranicą, jak niegdyś w Warszawie“. 3) „To wszystko, co w poezji N-a było najbardziej wartościowego, bo ożywionego wzruszeniem, N. zawdzięczał atmosferze warszawskiej, którą oddychał w młodości“. 4) „Do najlepszych jego utworów należą te rzadkie, w których się wzruszał uczuciowo“. 5) „Z tkliwością wspominać też będzie życie towarzyskie Warszawy z owemi herbatami w eleganckim salonie“. 6) „Znalazszy się we Włoszech, zaczyna tęsknić do kraju“. 7) „Ze swych wyżyn szukał oczyma Warszawy“. 8) „We Florencji nawiązuje z Warszawą rozmowę... w liście wierszowanym“. 9) „Przez ten czas rozłąki leżało N-wi na sercu to, z czem z kraju wyjechał“. 10) „Jeden z najlepszych utworów N-a *Za kulisami* napisany pewno w czasie tęsknoty za Warszawą“. 11) „W komedyjce *Noc 1002* list p. Kalergis jest za-

pewne skomponowany, ale napewno wiernie oddaje charakter tego przyjacielskiego stosunku“ (t. zn. że jest oparty o wspomnienia). 12) „*Promethidion...* zawdzięcza swą moc pociągającą właśnie pierwiastkowi uczuciowemu nostalgji“. 13) „W duszy poety odżyła pamięć owych dni... w Warszawie“. 14) „N-a wzruszał artyzm Szopena, ale ileż w tem wzruszeniu kryje się czułości dla Warszawy!“ 15) „N. przekonywał do siebie, ilekroć poruszył w sobie pamięć przeżyć osobistych“. 16) „Utworky N-a z tego cyklu są piękne dlatego, że pisane w tęsknocie do ziemi“. 17) „N., jak Anteusz, odradza się, ilekroć dotknie stopą ziemi swoich lat młodzieńczych“.

Cóż więc pozostało z owej tezy ze s. 61? Jak to mamy wytłumaczyć? Przypadkiem posiadam klucz do tej tajemnicy. Oto ów ustęp ze s. 61 wydrukował Z. W. w Nr. 48 *Mysli Narodowej* w r. 1932 w dobrej wierze. *Errare humanum est*. Ale po przeczytaniu tego artykułu pewien norwidolog najgoręcej w liście do Z. W. mu zaprzeczył, twierdząc, iż zupełnie przeciwnie, N. pod względem ilości i siły lirycznej wspomnień ustępuje w naszej literaturze chyba tylko Żeromskiemu. Krytykowi snadź trafiło to do przekonania, bo, jak widzimy, sam bez trudu wykrył kilkanaście przykładów, potwierdzających tezę owego norwidologa, ale... Otóż to! Ale nie miał dość rzetelności pisarskiej, by w wydaniu książkowym nie powtórzyć na s. 61 owej inkryminacji, boć to tak efektownie wygląda!

Czytelnicy przepomną, nim pytają: czemu?  
I będą stylu twego wielbić błyskawice.

Widzimy oto *ad oculos*, na jakie manowce prowadzi metoda „pisania poprostu“, nim się opanowało temat.

Rażący brak zmysłu historycznego wykazuje Wasilewski przy próbie analizy tych partyj norwidowych przekonań, które właśnie najlepiej oświetlił Arcimowicz. Mówię, rzecz jasna, o religji, sztuce i polityce. Krytyk jest do tego stopnia przekonany, że to on sam reprezentuje normę, iż cokolwiek odbiega od tej określonej normy, dezorientuje go zupełnie. Nie czyni też wysiłku, by zrozumieć Norwida na tle jego czasu, jako całość organiczną i konsekwentną, nie daje definicyj jego pojęć (co, jak słusznie podkreśla Arcimowicz, jest bezwzględnie pierwszym warunkiem zrozumienia poety) i podkłada pod terminy N-a własne swoje, Wasilewskiego, poglądy, wpadając w dezorientację zupełną.

Nieprawdą więc jest, że „dla N-a najrealniejszą z realności była idea, świat idealny“ (s. 119), bo był nią Bóg, i to od pierwszego odrazu kroku poety w literaturze. Nie można mówić głośno, że „dopiero w Rzymie“ poeta stał się katolikiem. Trzebaby to udowodnić, a nie przypuszczam, by się to komu udało, bo dotychczas poznane fakty wszystkie bez wyjątku mówią coś zupełnie przeciwnego. Nieprawdą też jest, iż na szczycie wartości stawia N. sztukę (s. 119, 120 i 184), gdyż widzimy, ot, choćby

z książki Arcimowicza, że dlań „ołtarz jest kresem samodzielnego sztuki bytu“ (słowa poety z pisemka *O sztuce*).

Wasilewski, oparty o potoczny kanon estetyki w duchu czyto Kanta (bezinteresowność, bezpojęciowość, bezużyteczność, powszechność sztuki), czy Taine'a (motywy przyrodnicze), czy Spencera (sztuka = gra), nie zdaje sobie sprawy, że Norwida poglądy na sztukę są naogół bliskie estetom takim, jak: Ruskin, Guyau, Sorel lub Dilthey — i zawiesza Norwida w oderwaniu pozahistorycznym. I nawet w jednej z najlepszych partyj swej książki (*Parabolizm*) Wasilewski beznadziejnie się błąka, wydziwiając np. symbolizowanie przez poetę najwykleszych pojęć i nie zdając sprawy, że to jest tak zwykłe u poetów. Np. Baudelaire tak pisze:

La Nature est un temple où de vivants piliers  
Laissent parfois sortir de confuses paroles:  
L'homme y passe a travers des forêts de symboles  
Qui l'observent avec des regards familiers.

(*Correspondances*).

Podobnie nie zadaje sobie krytyk trudu oświecenia poglądów politycznych poety, twierdząc tylko mimochodem (s. 131), iż polityka była mu „wybitnie obojętna“, tak jakgdyby to nie z pod jego pióra wyszła przemowa brukselska w r. 1846, *Pieśń społeczna*, *Zwolon*, *Niewola* (napisana nie w r. 1862, jak twierdzi Z. W. na s. 176, lecz w r. 1848), *Fulminant*, oraz kilkanaście memorjałów politycznych.

A teraz z całego mnóstwa błędów rzeczowych, popełnionych przez Wasilewskiego, wybieram kilkanaście, by czytelnikowi pokazać nonszalancką metodę pisarską autora.

1) Na s. 6 błędnie twierdzi Z. W., iż „we wszystkich (!) nad N-em pracach panuje kierunek krytyki przeciwny historyzmowi i personalizmowi, holdujący metodzie estetycznego rozważania tekstów“. Właśnie wręcz odwrotnie! Już u Przesmyckiego metoda estetyczna odsunięta jest (niestety!) na plan najdalszy i na 35 stronach petitu w VIII tomie *Chimery* niema estetyki wcale, na 660 zaś stronach przypisów do *Pism Zebranych* jest jej bardzo mało, natomiast niemal wyłącznie panuje tu właśnie historyzm i personalizm. Podobnie autorowi tej recenzji zarzuca W. Borowy (*Pamiętnik Literacki* 1930, s. 180), iż „pomija zupełnie studjum estetyczne, a więc najważniejsze“. Ten sam zarzut można postawić właściwie wszystkim, lub prawie wszystkim, piszącym o Norwidzie.

2) Nie jest prawdą, co czytamy na s. 75, że dodatek do *Gazety Porannej* w pierwszej połowie r. 1840 nosił tytuł *Przegląd Warszawski*, a dopiero później *Piśmiennictwo Krajowe*, bo oba pisma przez l. 1840 — 1841 wychodziły równolegle i *Przegląd Warszawski* był pismem samodzielnem.

3) Nie jest prawdą (tamże), że na I roczniku *Piśmiennictwa Krajowego* było motto z wiersza N-a, bo było to na II. Nie był to wiersz do p. Skimborowiczowej, lecz *Do piszących* (patrz wyżej).

4) Że Edmund w *Pogance* Żmichowskiej, to nie Norwid, lecz Karol Baliński, to udowodniłem, zdaje mi się, w mej pracy *O gwiaz, dzisty diament Norwida*, co potwierdził najlepszy znawca tej epoki, Gabrjel Korbut, autor szkiców monograficznych o Gołuchowskim, Czajkowskich A. i M., Chołoniewskim, Tyszyńskim, Kamińskim, Balińskim K., Dziekońskim, Wolskim i o Cyganerji Warszawskiej (patrz *Ruch Literacki* 1935, nr. 1, oraz *Szkice i drobiazgi historyczno-literackie*, s. 159).

5) Jakie Wasilewski posiada dowody, że N. jeszcze w r. 1843 (t. zn. będąc już zagranicą) „pilnie czytywał Dembowskiego“ (s. 116), gdy przecież D. tak w owym czasie pisał o C. N.: „W tym krótkim działaniu zakresie (t. zn. w ciągu l. 1840—2) miał czas zupełnie upaść; dzisiejsze jego poezje są wsteczne; pierwsze miały zaród postępu“, oraz: „Norwid stał się salonowcem, już po nim niczego spodziewać się nie można“ (*Tygodnik Literacki* 1843, Nr. 31—32). Czyż tedy nie należy raczej przypuszczać, że lekceważenie było obustronne?

6) Charakterystyka *Polki* na s. 136—141 jest zupełnie błędna, jak to obszernie próbuję udowodnić w *Ruchu Literackim* 1935, nr. 4.

7) To samo trzeba powiedzieć o próbie analizy wiersza *Wczora — i — ja* (s. 165—167), co niezbitnie wykazał W. Borowy w *Ruchu Literackim* 1935, nr. 3.

8) Na s. 143 zupełnie błędnie krytyk pisze, że małą Marię Nesselrode zabrano do Petersburga wbrew woli jej matki, bo jej biograf, Photiades, pisze na s. 8: „Se jetant aux pieds de la comtesse (Charles, bratowej) m-me Thécla la supplia d'emmener l'enfant á Pétersbourg afin de la mettre á l'abri“.

9) Na s. 154 autor podaje w cudzysłowie słowa p. Kalergis, powołując się na s. 191 pomienionej monografji: „O ile przedtem marzyła o wskrzeszeniu tego kraju, o tyle teraz tego nie pragnie, ponieważ naród jest to rzecz całkiem demagogiczna“. Tymczasem w oryginale słowa ostatnie brzmią: „parce que la nation est toute démagogique“.... A to nie to samo.

10) Na s. 160 czytamy: „Z całą nieporadnością.... zaczyna N. szukać oparcia. Pierwszą rachubą staje się ożenek. Robi parę prób w tym kierunku; ma zostać księdzem, ale i to się rozbiło i zostawiło jakąś gorycz w stosunku do Kościoła“. Na s. 161: „Redakcje miały pewno nie mały z jego kalkulacjami pieniężnymi kłopot. Że rękopisy przepadały, trzeba tłumaczyć tem, że były zgóry opłaconą własnością wydawców“. — Oto i mamy reakcję na ów pozytywnie-jednostronny (patrz wyżej) stosunek do sporów Norwida ze społeczeństwem! Ale niech czytelnik, niepozabawiony zmysłu etycznego, odpowie: co lepsze: czy jednostronność Przesmyckiego, Zrębowicza, Arcimowicza, czy też ta druga — Wasilewskiego?

11) Na s. 176 Wasilewski, przepisując z VIII t. *Chimery* (s. 422, 425, 433, 435, 452 i 455) nazwisko E. Genjusza, pomija to E. i przerabia bezceremonjalnie imię Etienne = Stefan na Mieczysława. Tymczasem Stefan to był ojciec, przyjaciel N-a od r.

1863—65 mniej więcej (*Chimera* VIII, 425), gdy Mieczysław, syn, dopiero około tego czasu przyszedł na świat. Pomimo to, że w druku wskazano W-mu ten błąd (*Myśl Narodowa* 1935, Nr. 13). on w tymże N-rze znów go powtórzył: „Według mnie o Norwidzie pisał Mieczysław“. Łatwiej było mu błąd powtórzyć, niż spojrzeć poprostu do *Chimery!*

12) Na s. 173, 174, 175 i 177 czytamy kolejno: „N. przystępuje od odwrotnej strony medalu... N-a sposób patrzenia na świat podwójny... N. patrzy od strony idei... N. widzi jednocześnie dwa światy“. Więc jakże ostatecznie: jeden świat, czy dwa światy?

13) Zestawmy jeszcze dwa zdania: ze s. 219: „N. uważał rzeczywistość za złudę“, oraz ze s. 183: „Świat realny był (dla niego) widmem rzeczy, znaczonej stygmatem idei“. Czy te zdania dadzą się pogodzić? Przecież zdanie drugie powtarza tylko treść oficjalnej nauki Kościoła! (idee = uniwersalia). Tak to niepodobna mówić o ideologii Norwida bez znajomości filozofji katolickiej (patrz wyżej rec. o książce Arc.).

\* \* \*

Dwie te recenzje wzajemnie się uzupełniają, acz książki się wyłączają. Pracę Arcimowicza potraktowałem, rzecz jasna, poważniej. Dlatego np. wytknąłem w niej wszystkie błędy. Przy drugiej ograniczyłem się do ich części i to części nieznaczej, bobym inaczej musiał powtarzać to, com gdzieindziej już pisał. Nie przypuszczam, by książka Wasilewskiego zachowała się w literaturze o Norwidzie, chyba jako *curiosum* i dowód, jak daleko może doprowadzić ignorancja i zła wola. Autor brnie jednak, niestety, w tym samym kierunku, czego dowodem jest nowe, już zgola uczesne studjum p. t. *Aspazja i Alcybj des*, nie mające w istocie rzeczy już żadnego z Norwidem związku.

(Cfr. mego pióra książkę *O gwiazdzisty diament N-a*, Wilno, 1935, s. 88 i artykuły: w *Głosie* nr. 7; w *Myśli Narodowej* nr. 13; w *Dzienniku Wileńskim* nr. 105—6; w *Tygodniku Ilustrowanym* nr. 17 i 20; w *Ruchu Literackim* nr. 4; w *Prądzie* nr. 6).

Wilno

Stanisław Cywiński

Barycz Henryk, *Szkice z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego*. (Biblioteka Krakowska Nr. 80). Kraków, Druk W. L. Anczyca i Sp., 1933, 8-vo, s. 180.

Autor, młody a już wybitny badacz dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego (ocenę jego *Historji Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu* podajemy tutaj na innym miejscu) zebrał w interesującą wiązanek szereg szkiców, z których każdy jest rzetelnym pomnożeniem dotychczasowych badań nad przeszłością Jagielloneum. Zaletą tych rozprawek jest przede wszystkim to, że autor dorzuca w nich wiele wiadomości źródłowych, zdobytych w czasie rozle-